

„NIKIFOR” ANDRZEJA BANACHA

Ile to razy słyszałem — ja go, panie, widziałem jak siedział przy murku i malował. Grosze chciał, ale kto by to kupował... Skąd człowiek miał wiedzieć, że to będzie tyle warte! I żal, że przegapił taką okazję. Środki masowego przekazu wylansowały nie tylko Nikifora, ale i mit Nikifora: prostaczka, którego talent nagle odkrywają... Nikifor stał się jeszcze za życia legendą i wciąż wiemy o nim mało. On sam też wiedział o sobie nie za wiele, po prostu był. Był malarzem i jego obrazki mówią o nim więcej niż chciał czy mógł wyrazić słowami. Zresztą rozumeli go nie-lieźni, a i oni nie zadawali sobie trudu, by wysłuchiwać jego bełkotliwych opowieści. Więc legenda rosła i wciąż go otacza, nawet po śmierci — że był głuchoniemym (zapisano go nawet do związku głuchoniemych), że nie znał ojca i matki, że jego ojcem musiał być jakiś wybitny malarz — bo skąd by u włóczęgi taki talent? Wreszcie, by legendzie stało się zadość, wybrano mu (Banach!) nazwisko — od miejsca z którym był związany. Z Krynicy? — więc Nikifor Krynicki. Choć on sam, jeszcze przed wojną przybrał sobie inne, dla niego z kolei owiane legendą nazwisko — Matejko. Sam czuł się wybranym — wiedział, że jego powołaniem i losem jest być malarzem, tak jak innych Pan wybierał i naznaczał darem apostołstwa, prorokowania, widzenia tego, co zakryte przed oczami zwykłych ludzi. Matejko — to był symbol, znak malarza. Ale jego protektorom zabrakło wyobraźni, a może i śmiałości... To zresztą inna sprawa, do której jeszcze wrócę.

Wciąż, wszystko, co wiązało się z osobą Nikifora tworzyło legendę, należało do świata rządzonego reklamą i prawami rynku a zarazem kamuflującego swe prawdziwe oblicze sentymentalizmem, współczesną wersją bajek o Kopeiuszku, Isaurzo czy Trędowatej. Miała Stefcia swego Ordynata Michorowskiego, miał Nikifor swego Banacha. To też należała do jego legendy.

Sława malarza rosła. Kupowano Nikifory, sprzedawano Nikifory, pisano o nim (setki artykułów!), o jego wystawach! Wkrótce, dzięki środkom masowego przekazu stał się powszechnie znany. Powiedzenie „Nikifor” zaczęło wchodzić w życie. To ktoś mówił o kimś, że jest Nikiforem polityki, to o innym pisało „Nikifor ekonomii”, o Himmelsbachu „Nikifor literatury”, wreszcie Redliński wydał książkę „Nikiformy”. A kim jest Nikifor? Czym jego malarstwo?

Na te pytania odpowiada książka Andrzeja Banacha „Nikifor”². Na pierwsze — znów pozostając w kręgu legend, na drugie pięknie i przekonująco. Jest to już czwarta książka tego autora o Nikiforze³, ale dopiero w niej znakomicie dobrane i reproduktowane w kolorze obrazki dają rzeczywiste pojęcie o artystycznej osobowości krynickiego mistrza, o jego wielkim talencie kolorystycznym, wyobraźni, fantazji. Zasluga to autora, ale też i wydawnictwa „Arkady”, które zadbało o to, aby dać czytelnikowi książkę rzadkiej urody, wydaną wyjątkowo starannie (papier, układ, czcionka), w poręcznym formacie (doskonale „leży” w ręce). Czyta się i ogląda tego „Nikifora” świetnie. Tekst, nie powtarzając wielu rozważań, znanych z poprzednich artykułów i książek Andrzeja Banacha, zawiera to, co niezbędne, by przybliżyć nam osobę i twórczość Nikifora. Jest to ładna literatura, Banach pisze z wdziękiem, lekko, serdecznie, tak że wzbudza sympatię dla swego bohatera. Inna rzecz, że nie wglębia się w jego psychikę, nie podejmuje bardziej pogłębionych analiz. Jest to bowiem opowieść Banacha o Nikiforze a nie monografia artysty. Banach zresztą znał Nikifora dobrze, wiele razy się

z nim stykał, pomagał malarzowi a przede wszystkim przyczynił się najwięcej do wylansowania Nikifora, do wprowadzenia go w krąg uznanych na świecie mistrzów naiwnego realizmu. Stało się to możliwe dzięki temu, że dysponując ogromnym zbiorem, rzeczywiście najlepszych prac (ponieważ pierwszy po wojnie miał dostęp do skrzyni, w której Nikifor trzymał swe obrazki) zorganizował zagranicą kilka wystaw (w Francji, w Stanach Zjednoczonych, Brazylii, Japonii) — rzeczywiście ważnych. Dzięki nim, a także książkom i artykułom zaczęto wiązać (i słusznie) nazwisko Banacha z osobą Nikifora. Być może nie będziemy dalecy od prawdy zauważając, że tak jak Banach przyczynił się do sławy Nikifora, tak i Nikifor przyczynił się do pozycji, jaką w naszym życiu kulturalnym zajął Banach.

Zresztą oddając co Banachowi Banachowi warto przypomnieć, że Nikifor nie był postacią nieznaną. Już przed wojną odkryli go malarze z kręgu zbliżonego do „kapistów”. Pierwszy zwrócił na niego uwagę Seweryn Turyn, malarz ukraiński, on namówił Jerzego Wolffa do napisania artykułu o Nikiforze⁴ w pięknie wydanym piśmie „Arkady”. Turyn kupił wówczas wiele prac Nikifora z najlepszego okresu jego twórczości (1935—1939), które znalazły się w zbiorach muzealnych Kijowa a następnie zostały zdeponowane w którymś z moskiewskich muzeów (nie mi nie wiadomo, gdzie się obecnie znajdują). Kolekcję „Nikiforów” kupił także Jerzy Wolff. Wśród „kapistów” Nikifor był postacią znaną. Wysoko go cenil Zygmunt Waliszewski, który w Gruzji znalazł Pirosmanszwilego i pozostawał pod urokiem jego obrazów, zawsze wrażliwy na urok „prymitywu”. Sam widziałem w 1939 r. piękne Nikifory u Tytusa Czyżewskiego i Jana Cybisa. Po wojnie, w tym samym okresie, kiedy Banach zainteresował się dolą krynickiego malarza, kupowali jego obrazki (wysoko je sobie ceniąc) — artyści, przyjeżdżający wówczas do Krynicy: Kazimierz Nita, wspomniany już Jan Cybis, nieco później — Alfons Karny i Tadeusz Kulisiewicz.

Już wtedy budziło się w kraju zainteresowanie twórczością „naiwną”, entuzjazmowano się ciekawymi amatorami. Z jednej strony sprzyjało temu programowe popieranie amatorów przez władze, z drugiej zaś istniała wrażliwość na ten rodzaj ekspresji artystycznej wśród artystów i krytyków. „Paryż” dawał przykład, jak w wielu innych sprawach — obrazy Henri Rousseau, Bombois'a, Bauchant'a, Seraphine Louis i Vivine'a nobilitowano, wieszając obok dzieł Braqua, Picassa, Matissa czy Bonnardo. „Naiwni” stawali się modni, organizowano ich wielkie wystawy w Holandii, Belgii, Szwajcarii.

W Polsce Bela Czajka (takie kobiece wydanie Franca Fiszera) lansowała Ociepkę, wystawy amatorów pokazano (co najmniej dwa razy) w szacownych salach Muzeum Narodowego w Warszawie, pisali o nich wnikliwie i pięknie Kazimierz Wyka i Jan Białostocki.

W tym samym 1949, roku kiedy Andrzej i Ela Banachowie po raz pierwszy pokazali „Nikifory” w Warszawie, Krakowie i Sopocie — urządziło wystawę obrazów Nikifora (ze zbioru Jerzego Wolffa) Muzeum Narodowe w Poznaniu. Zagranicą po raz pierwszy pokazał Nikifora niżej podpisany, w Londynie (1956 r.)⁵, demonstrując na wielkiej, licznie odwiedzanej wystawie, 58 prac krynickiego malarza (m.in. z kolekcji Banacha). Jeszcze więcej, bo 125 obrazów Nikifora znalazło się na wystawie, którą w 1959 r. zorganizowałem w Belgradzie, Zagrzebiu, Mariborze i Lublanie⁶, w kraju, który niemal-że uważa „naiwnych”

za swoją narodową specyfikę. Istotne znaczenie dla wprowadzenia Nikifora na „rynki światowe” miała też wystawa „Das naive Bild der Welt”, zorganizowana w 1961 r. w Baden-Baden, Frankfurtu i Hannoverze. Dzięki Ewie Garzdeckiej znalazły się na tej wystawie obrazy Nikifora, reproduktowane później w prasie i książkach o sztuce naiwnej.

To tylko w uzupełnieniu tego, co pisze w swej książce Banach, a co mogłoby sugerować czytelnikowi, iż bez Banacha nie byłoby Nikifora. Trudno to dziś przesądzać. Może byłby... Ale napewno nie tak znany, jak to się stało dzięki Banachom. Prawdą jest bowiem, że to oni położyli największe zasługi dla popularyzacji Nikifora na świecie. Dzięki nim miała miejsce w 1959 r. wystawa 100 prac w Galerii Dina Vierny — w Paryżu oraz w amsterdamskim Stedelijk Museum, a później także wystawy w innych krajach, miastach.

Istotny sprzeciw budzi w książce Banacha sprawa znacznie ważniejsza, pochodzenia Nikifora, jego tożsamości. Nikifor był Lemkiem, czuł się Lemkiem i dzielił los Lemków. Oczywiście, podobnie jak inni Lemkowie mówił także po polsku, żył w kręgu obu kultur — polskiej i lemkońskiej, chodził do cerkwi i do kościołów (choć wołał cerkwie). Nawet na okładce swego modlitewnika umieścił po obu stronach krzyże — katolicki i lemkoński (nb. szkoda, że w swej książce pominął Banach rysunki Nikifora, a zwłaszcza jego niezwykłą, rysowaną książkę do nabożeństwa). Żył wśród Lemków ale zwracał się także do publiczności polskiej, do kuracjuszy, krynickich gości. Miał „listy żebracze” (s. 224) w obu językach — dla Lemków, Ukraińców i dla Polaków. Czy jest więc uzasadniony zabieg, który czyni Banach, „polonizowania” Nikifora? Przede wszystkim jest niezgodny z prawdą, ponadto przecie niepotrzebny. Nikifor, właśnie z racji swego funkcjonowania w naszej kulturze, należy do niej, a także do niej — będąc jednocześnie Lemkiem i także do lemkońskim malarzem. W rozdziale „O polskości Nikifora” stosuje Banach różne zabiegi mające uzasadnić jego sąd. Przywołuje pozorne analogie, kiedy malarze obcego pochodzenia wrastali w polski pejzaż itd., cytuje nazwiska luminarzy naszej nauki, profesorów Białostockiego, Tatarkiewicza, Starzyńskiego, Kępińskiego, z obcych Francastela, nawet przytacza fragment wypowiedzi Grotowskiego — wszystko to, by stwierdzić iż „smutna polskość jego patrzenia, tragedia wrażliwości, polskość skargi w jego malowaniu jest świadectwem ukończenia przez Nikifora szkoły polskiego życia” (s. 46). Autor nie dostrzega nawet cynizmu tego zdania. Czyżby wysiedlenie w ramach akcji „W” i późniejsze perypetie nobilitowały „na Polaka”? Nieco dalej Banach próbuje dowieść, że Nikifor patrzy „po polsku”. „Na całym świecie malowano krajobrazy i akty. Ale krajobrazy polskie i polskie dziewczyny są inno. Nie dlatego, że na obrazach są polskie drzewa i postacie z naszej ziemi. Na polskich obrazach jest polski cień, który może okazać się blaskiem, są polskie rozdarcia, które nie są wyraźnie widoczne na płótnie, ale stanowią

gwarantując ich autentycznej narodowości.” Z takimi argumentami dyskusja nie jest możliwa, to są figury stylistyczne, by nie powiedzieć po prostu — frazesy.

Rozumiem, że w latach pięćdziesiątych mógł Banach nie znać metryki Nikifora. Nie znał jej chyba sam zainteresowany. Ale już w siedemdziesiątych latach pisano o niej. Trudno przypuścić, że Banach o tym nie wiedział. Jego sugestia, podjęta przez władze Kryniczy nazwania Nikifora Krynickim, była dla zainteresowanego wątpliwym dobrodziejstwem. Ale, jeśli zabieg ten miał czemuś służyć, to sugestii polskości Nikifora. Chwała Banachowi za to, że pomógł malarzowi otrzymać dowód osobisty, bo w naszym kraju człowiek bez dowodu nie może istnieć. Chwała za to, że już wcześniej wystarał się o zaświadczenie zastępujące malarzowi dowód⁷, ale czy nie byłoby uczciwsze zamiast manipulacji z nazwiskiem przywrócić Nikiforowi nazwiska jego matki lub zaakceptować przydomka: „Matejko”? Jedyny sens Banachowego zabiegu widzę w tym, że odrywa on malarza od rodzinnych korzeni. Banach unika wręcz okroślenia Lemko. Dlaczego? Czy to coś wstydliwego? Po co to mówienie o matce Rusince, po co ukraiinizowanie jej nazwiska (na Derewniak) i stwierdzenie, że po urodzeniu chłopca zamieszkała u Lemków (s. 7). Zamieszkała u swoich.

Banach, nie mówiąc tego wprost, wysuwa jeszcze inny argument mający świadczyć na rzecz polskości Nikifora. Opowiada o krynickim pensjonacie „Trzy róże”, którego właścicielami byli zamożni ziemianie Znamierowscy, herbu „Trzy róże” (nb. nie jest to prawdą): „Do willi, pisze na s. 5—7, zajechdździ z pobliskiego dworca goście najlepsi: Lubomirscy, Potocecy, Radziwiłłowie, Sapielhowie, Czartoryscy. (...) Miał tam także swój pokój mały, siwy pan, niejaki T. Zdrowy, zamożny, otoczony opieką enfant terrible całej rodziny; zajmował się dwiema czynnościami, miłymi oku i stosownymi do wieku — malował, a w wolnych chwilach podszcypywał w ciemnych korytarzach wesołe pokojówki i ruiniane dziewczęta z kuelni.” No i już wiemy z dalszego, podobnie precyzyjnego wywodu, kim był ojciec Nikifora. Nie Lemkiem, ale Polakiem, malarzem, herbowym ziemianinem, a może nawet hrabią? Ale załóżmy nawet, że tak było i nie jest to supozycja z palca wyssana, czy znienia to fakt, że Nikifor do 13 roku życia był tylko z matką, w środowisku lemkońskim, że czuł się Lemkiem?

Oczywiście, jak już pisałem Nikifor kształtował się jako człowiek i malarz także pod wpływem kontaktów z kuracjuszami, plastykami, ludnością szczeropolską. Działal na niego pejzaż, znał polskie miasta, Nowy Sącz, Tarnów, Kraków, Warszawę. Zapewne byłby inny, mieszkając w innym kraju, w innym otoczeniu. Ale to jeszcze nie upoważnia do wniosków, które wysuwa Banach.

Powtarzam, szkoda wielka, że to czyni, książka jest bowiem piękna i jak na nasze warunki wydana uad podziw starannie.

P R Z Y P I S Y

¹ Wykaz wystaw krajowych i zagranicznych oraz zestawienie filmów, książek i ważniejszych artykułów o Nikiforze — do 1966 — w katalogu „Nikifor”, CBWA „Zachęta”, Warszawa 1967

² Andrzej Banach, *Nikifor*, Warszawa 1984 „Arkady”. Opracowanie graficzne — Małgorzata Różańska, 72 il. kolorowe, 10 czarnobiałych.

³ A. Banach, *Nikifor — mistrz z Kryniczy*, Kraków 1957. Wydawnictwo Literackie; A. Banach, *Pamiętka z Kryniczy*, Kraków 1959, Wydawnictwo Literackie; Ella i Andrzej Banach, *Historia o Nikiforze*, Kraków 1966, Wydawnictwo Literackie.

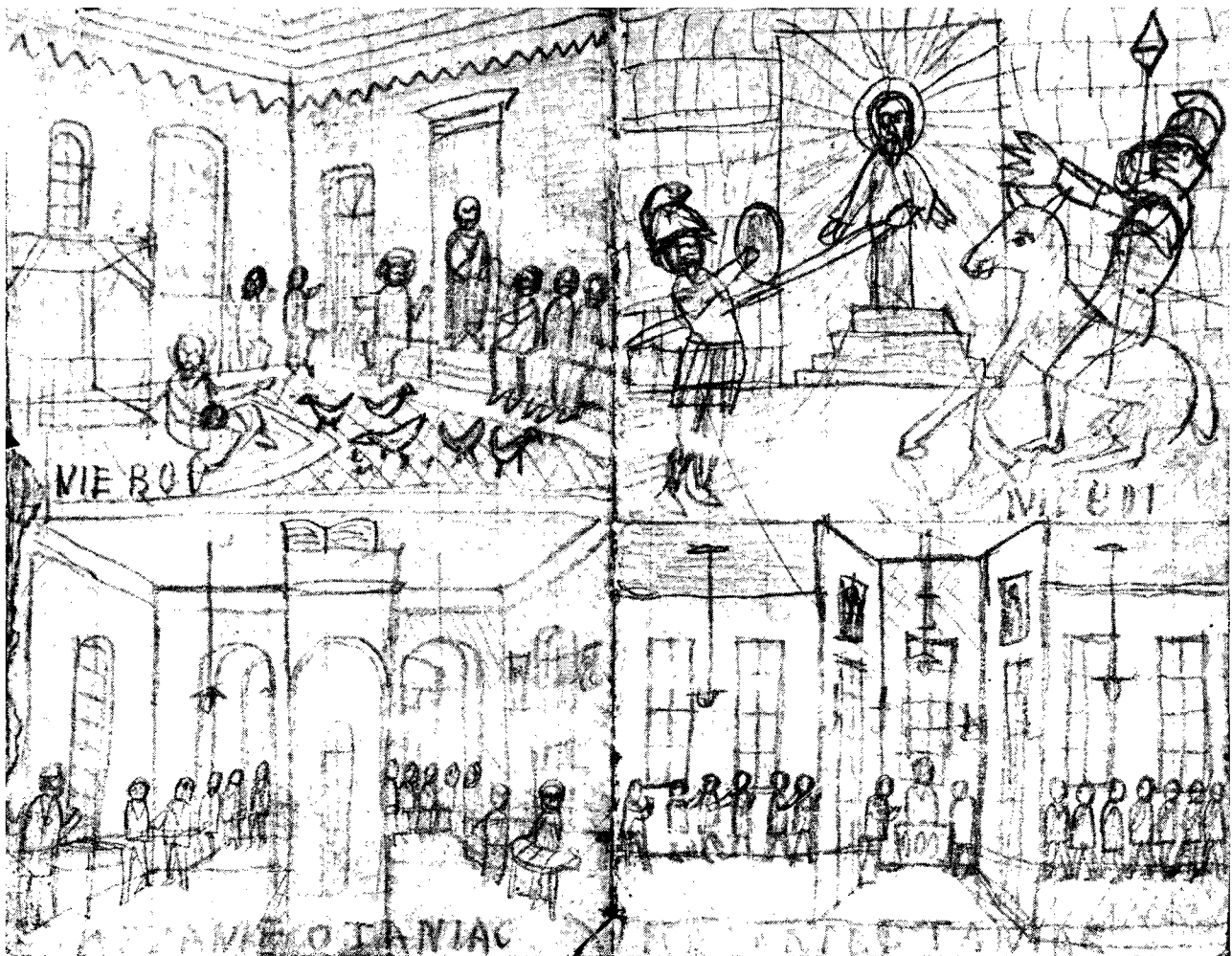
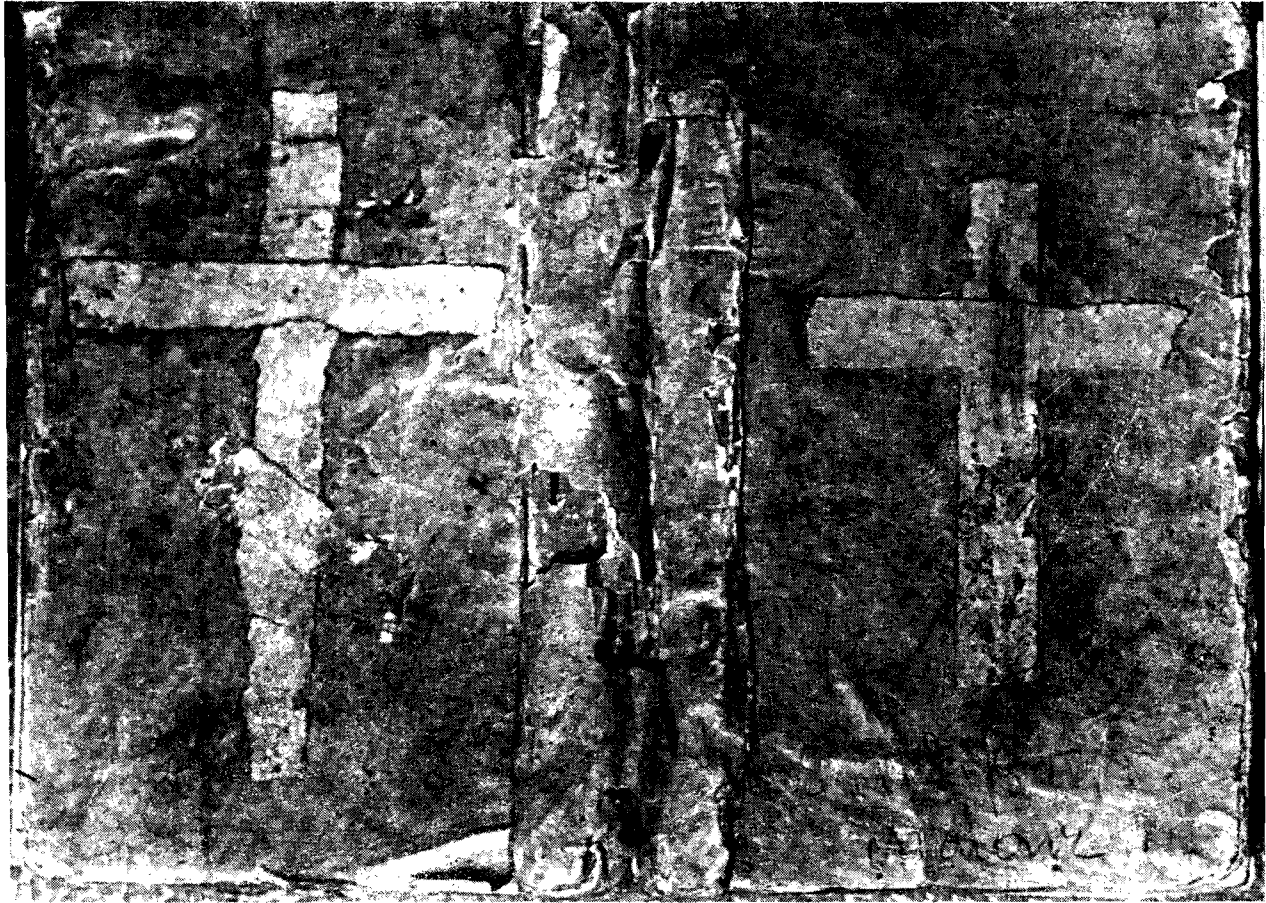
⁴ Jerzy Wolff, *Malarze naiwnego realizmu w Polsce — Nikifor*, „Arkady” nr 3, Warszawa 1938

⁵ Exhibition of Polish Folk Art, London, Royal Water-Coulour Society, 3—24 May 1956

⁶ Pcljski Primitivni Umetnici, Beograd, Lubljana, Zagreb, Maribor, 1959

⁷ Przytaczam ten dokument: „Zaświadczenie. Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Kryniczy, powiat Nowy Sącz, stwierdza, że Nikifor zwany „Matejko” zamieszkały w Kryniczy przy ul. Kraszewskiego Dolna 723 (u ob. Michala Czupaka) jest synem gluebioniemej o niewiadomym nazwisku, urodzony rzekomo w Kryniczy w 1895 w/g jego zapodania. Ob. Nikifor Matejko trudni się ulicznym malarstwem.

Zaświadczenie w zamian braku dowodu. Krynicza 8.08.1955 r.’

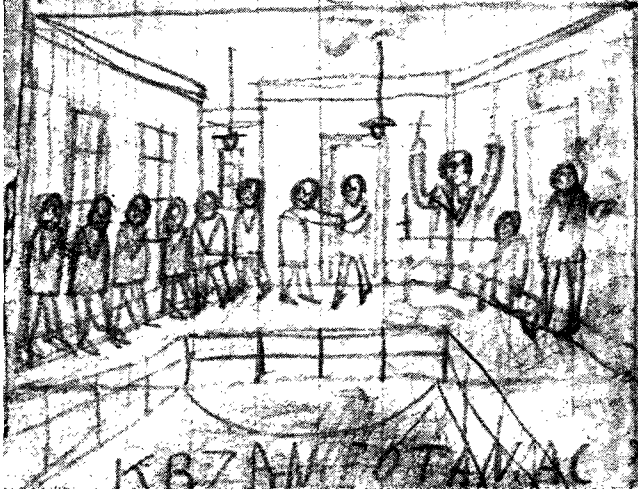




NEBODI



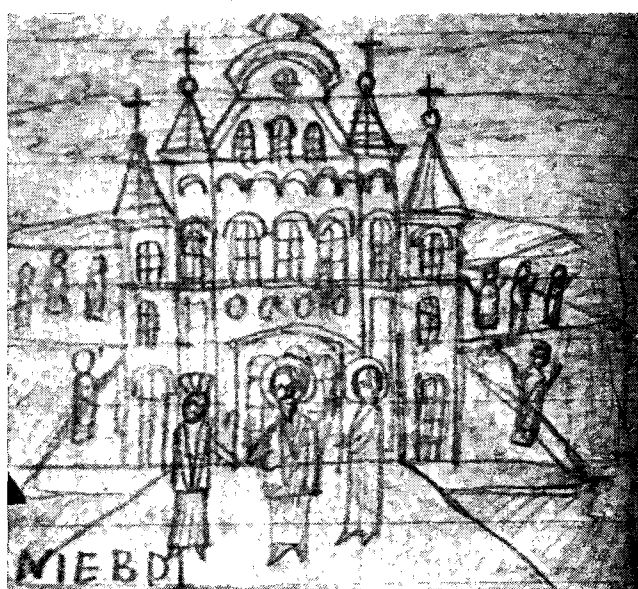
NEBODI



KRZANIE OTAMAC



KRZANIE OTAMAC



NEBODI



NEBODI



KRZANIE OTAMAC



KRZANIE OTAMAC

